

# Kacik dla pań pod redakcją p. FRANCINE

## Najnowsze kapelusze

Miałymy dotąd kapelusze spuszczone zupełnie na czoło, lub zakrywające prawe oko, miałyśmy już toczki i berety pozbawione wogóle ronda, nosiłyśmy kapelusze o wysuniętym naprzód brzegu, niby daszek sportowej, męskiej czapki, spotykałyśmy powiewne kaplinki o falujących skrzydłach. Wszystko to mamy za sobą. Jakież będą najnowsze kapelusze, najnowsze jesienne modele, czy przyniosą one ze sobą coś zupełnie innego, coś, czegoś my nigdy, lub przynajmniej od dawna nie widziały?

Te najnowsze kapelusze już są. Przypnie należy, że przyniosły nam one prawdziwą niespodziankę! Proszę sobie wyobrazić kapelusz o dużym rondzie — które nie osłania wcale twarzy!... Wydaje się to prawie nieprawdopodobne, wystarczy jednak spojrzeć na rysunek Nr. 3, żeby się przekonać o możliwości istnienia takiego kapelusza!

Taki fason jesiennego kapelusza jest logiczny. W jesieni mamy mało słońca, a jeśli nawet jest ono, to promienie jego nie dokuczają nam, przeciwnie są mile widziane i ochoczo wystawiamy twarz na ich dobroczynne działanie. Rondo więc służy tylko jako ozdoba i tło dla twarzy. Jeśli chcemy, żeby to tło było jaknajefektowniejsze i dobrze uwidniało twarz — odrzucamy je wtył!

W tem rondzie odrzuconem z czoła dostrzec można wpływ wystawy arcydzieł malarstwa włoskiego, która całe lato emocjonowała Paryż. Wystawa ta cieszyła się olbrzymim powodzeniem i tłumy publiczności (a wśród niej zastępy modystek i rysowników) zwiedziły ją uważnie. Szczególnie duży zachwyt budziły renesansowe Madonny i nie dziwnego, że artyści i artyści pracujący w dziedzinie Mody skorzystali z okazji, by z tych obrazów skopować choćby aureole. Nowe kapelusze przypominają właśnie te aureole.

Za przykładem kapeluszy idą czapeczki, toczki i berety. Berety są malutkie i okrągłe. Nałożone zupełnie na tył głowy, odsłaniają twarz i uczesanie sprzodu i po bokach, przypominając również małe aureole, jakie unoszą się nad głowami świętych, na obrazkach.

Najnowszym więc kierunkiem w jesiennym modzie są kapelusze odsłaniające całą twarz i uczesanie. Obok nich są dalej modne niewielkie „kanotierki” nasunięte na czoło, o płaskim denku, wysokie czapki naśladowujące wschodnie tarbusze, toczki nałożone z fantazją na prawą stronę głowy, miękkie, filcowe kapelusze sportowe o wysokiej głowce, przeździelonej fałdą pośrodku i o rondzie, spadającym sprzodu lub stylu oraz kapelusze podniesione stylu i ozdobione kokardą spadającą na włosy.



Model Nr. 1.

Bardzo oryginalny toczek, który można wykonać z tafty, atlasu lub aksamitu w wypukłe grochy. Obejmuje on głowę, przylegając do niej szczelnie, sprzodu zaś odsłania nietylko twarz i całe czoło, ale nawet uczesanie. Cała jego ozdoba i oryginalność polega na kokardzie, przypominającej alczackie kokardy noszone przez kobiety z ludu.

Toczek ten nadaje się najbardziej dla pań o młodzieńskich twarzyczkach, którym ujdą nawet wszelkie ekscentryczności!



Model Nr. 2.

Malutki „kanotierek z beigeowego lub popielatego filcu. Nasunięty jest na oczy, tak jak się dawniej nosiły „kanotiere”. Lili-pucie jego rozmiary nadają mu bardzo nowoczesną cechę, łącząc w ten sposób dwa style dawny i obecny.

Przybranie tej „kanotierki” jest też ostatnim „krzykiem mody”. Za przybranie to służy sutaszkowy sznur zakończony po bokach sterzącymi kutasikami.

Do beigowego kapelusza należy wybrać sznur w nieco mocniejszy odcieniu, albo brązowy, do popielatego zaś ciemno — granatowy lub czarny.

Mała sterząca i mocno sfałdowana waleczka służy jedynie jako przybranie kapelusza i po większa trochę jego obwód.



Model Nr. 3.

Filcowy lub aksamitny czarny kapelusz, rondo wygląda jak tarcza, na której rysuje się głowa, albo jak aureola otaczająca głowę.

Rozmiary tego ronda, jak widzimy na rysunku, są dość duże. U góry jest ono nieco szersze niż po bokach i u dołu. Ale mamy również modele, w których obwód jest znacznie mniejszy. Pod tym względem panuje całkowita swoboda. Każda z pań wybiera sobie takie rondo, w jakim jej jest najbardziej do twarzy.

Do tego kapelusza nie można nosić dłuższych loczków, lub nisko upiętego węża. Włosy muszą być krótkie i gładko zaondulowane lub ufrizowane w drobniutkie loczki.



Model Nr. 4.

Zabawna i odmładzająca czapeczka, której denko może być szersze i przypomina wschodni tarbusz, albo polską rogatywkę. Czapeczka ta może być wykonana z filcu lub grubego, matowego jedwabiu.

Przybranie podkreśla jeszcze „marsowy” wygląd tego toczka. Składa się z grubego, sutaszkowego sznura, który podwójnie okręca się i spada z prawej strony, zakończony dwoma kutasikami.

Toczek ten powinien towarzyszyć kostjumowi, w którym żakiet przybrany jest sutaszkowym zapieciem lub takimiż „epoletami”, całość będzie bardzo syzkowna, ale taki strój trzeba „umieć nosić”!

FRANCINE

## Niezwykłe dzieje oszustki Śmierć, której nie było

W Hyeres, na południu Francji, umarła w szpitalu pewna kobieta, imieniem Mireille Lafarge. Z tego powodu gazety przypomniały jej życiorys, który nie należy do najprzykładniejszych.

Życie jej przypomina nam sensacyjną powieść.

Bohaterka jest ambitna i już mając 15 lat i będąc na pensji, marzy o sławie i rozgłosie, projektując, że zostanie słynną powieściopisarką!

Dla łatwiejszego wykonania swoich planów ucieka Mireille Lafarge z pensji, znika zupełnie z horyzontu i pewnego pięknego dnia na Riwierze staje do konkursu o tytuł „królowej piękności”.

Młoda dziewczyna, o czarnych, olśniewających oczach, ocienionych jedwabistymi rzęsami, zdobywa łatwo palmę zwycięstwa! Jury złożone z artystów wybiera ją i obdarza tytułem „królowej piękności”. Staje ona od razu u szczytu swoich marzeń!

Młodość, piękność i naturalna miłość! Królowa piękności: zakochała się od pierwszego wejrzenia w jakimś pięknym oficerze kawalerji. Miłość niezawście przynosi szczęście — kończy się czasem tatką weronału. Pewnego dnia znaleziono Mireille nawpół martwą; z trudem uratowano jej życie.

Kiedy powróciła do zdrowia, stwierdziła, że jest już zapomniana. Bieda zakolatała do drzwi jej mieszkanka.

Trzeba być czemś, zarabiać na życie. W szalonej głowie powstaje myśl zmiany nazwiska. Przyjmuje Mireille imię Gisèle Chantal i podaje się za adwokatkę. Przyjeżdża do Paryża, bywa na procesach, w których występują słynni adwokaci, przyswaja sobie wyrażenia, a nawet „żargon” adwokacki często ukazuje się w czarnej tozde i bircie.

Szereg ludzi wierzy w to, że istnieją przedmioty, które przynoszą szczęście. Wiara ta nie ogranicza się do przedmiotów martwych, rozszerzając się również i na żywe istoty. Według wierzeń, panujących wśród różnych ludów, są zwierzęta, które przynoszą szczęście lub nieszczęście.

Do takich zwierząt, które przynoszą nieszczęście, zaliczane są wszelkie stworzenia o białej maści. Spotkany biały koń, biały kot, czy biały pies, według podań ludowych mają przynieść niepowodzenie. Jaknajgorsze prognostyki zwiastuje spotkanie kilku białych zwierząt — np. trzech białych koni.

Do zwierząt, które przynoszą szczęście, należą przede wszystkim psy. Naogół wszelkie zwierzęta ludowe mówią o psach przychylnie. Złe jest natomiast z kotami. Białe koty wróżą nieszczęście. Ale jeśli jest to kot, posiadający maść trójbarwną, to jest to zapowiedź jaknajgorsza. Istnieje bowiem wśród ludu przesąd, że ta-

ki kot po siedmiu latach życia zamienia się w czarownicę. Do zwierząt przynoszących niepowodzenie zaliczany jest srokaty koń oraz czarna krowa.

Liczne są zato zwierzęta, które przynoszą szczęście. Jeśli ktoś jest graczem w karty, w warcaby i t. p., powinien trzymać u siebie lisa. Lis podobno przynosi szczęście w grze. Do żywych amuletów należy także zaliczyć koguta, ropuchę, pajaka i salamandrę. Ta ostatnia strzeże od ognia. Nie od rzeczy byłoby również hodowanie kameleona, który ponoć przynosi kobietom szczęście i powodzenie w miłości. Kameleon ma przytem tę dodatnią cechę, że zapewnia kobiecie powodzenie przy jednoczesnym z jej strony zachowaniu obojętności — czyli jednym słowem chroni ją od zakochania, gwarantując jej za to zdobycie serc wszystkich mężczyzn, którzy jej się podobają. Do takich żywych amuletów należy jeszcze zaliczyć bociany, jaskółki i słońce, które przynoszą szczęście.

dzo oszczędne i skromne życie.

Odbywa się rozprawa sądowa. Panna Lafarge wędruje do więzienia na półtora roku. Kiedy opuszcza mury więzienne, opowiada dziennikarzom, że uważa, iż jej karjera życiowa nie jest skończona. Jest piękna, młoda — świat stoi przed nią otworem. Wstąpi do teatru i zostanie śpiewaczką, ma też nadzieję, że jej życiem zainteresuje się wytwórnia filmowa.

Szczęście jej sprzyja, ponieważ pewien reżyser filmowy pisze scenariusz, osnuty na tle jej życia. Zagra główną rolę w filmie o sobie. Umowa nie dochodzi do skutku. Panna Lafarge jest zbyt wymagająca, żąda olbrzymiego honorarium, mianowicie tysiąca franków dziennie podczas pracy w atelier.

I znów rozpoczyna się tułaczka. Nasza bohaterka niedojada i mieszka kątem u jednej ze swolch przyjaciółek. Po krótkotrwałym powrocie do ojczyzny i jednodniowym bogactwie nastają dni pełne nędzy. Aż na koniec przychodzi śmierć w szpitalu. Tak pisały dzienniki paryskie.

Jednak jeszcze większa sensacja i niespodzianka czekała czytelników dzienników paryskich. Następnego dnia po umieszczeniu nekrologu panny Lafarge ukazał się jej list otwarty, w którym stwierdza ona, że w szpitalu w Hyeres umarła nie ona, ale jej ciotka, nosząca to samo imię. Panna Lafarge żyje, jest śpiewaczką, wyszła bogato zamąż i oburzona jest na prasę paryską za popełnioną omyłkę. Zapowiada więc wyłączenie procesu przeciwko tym dziennikom, które ją uśmierciły, grożąc, że zażąda odszkodowania za straty moralne, w wysokości 100 tysięcy franków. Znowu więc panna Lafarge stanie przed sądem w charakterze oskarżycielki, tym razem jednak bez togi adwokackiej, którą nosiła nieprawnie.

### NOVELA NIEDZIELNA

#### Niespodzianka

Paweł Lipski powiedział okiem po swojej pracowni. Wszystkie w porządku, obrazy ustawione efektownie, drobniaki uporządkowane, kwiaty w wazonie. Zadzwonił.

Drzwi uchyliły się i Marcinowa weszła, obcierając pośpiesznie ręce w fartuch.

— Proszę nie zapomnieć, żeby na piątą gotowa była herbata, ciasteczka i owoce!

— Niech pan będzie spokojny, wszystko będzie gotowe — odpowiedziała Marcinowa — przecież to nie pierwszy raz! A zawsze tyle poleceń i niepokojów — mruknęła pod nosem.

Po jej wyjściu malarz nerwowo zaczął przechadzać się po pracowni, nadsłuchując uważnie, czy nie zadzwieczy dźwięk u drzwi wejściowych. Ale najgłośniejszy szmer nie przerywał popołudniowej ciszy.

Zapalił papierosa i znów stanął w pobliżu drzwi w wyczekującej postawie. I oto nagle cicho, dyskretnie

zabrzęczał dzwonek. Jednym skokiem Paweł znalazł się w przedpokoju. Ona, ona! Za chwilę porwie ją w swoje objęcia, przytuli z całych sił do serca. Gwałtownie szarpnął drzwiami i otworzył je z impetem...

Na progu ujrzał nie kochaną postać Marychny — ale jej męża. Stał przed nim pan Orzelski, w swoim odwiecznym popielatym ubraniu, niezniszczalnej panamie, z nieodstępną fajeczką w zębach i grubą łaską w ręce.

— Dzień dobry, jak się pan miewa? — rzekł Orzelski nie dostrzegając, lub udając, że nie widzi zmięszania na twarzy malarza.

— Witam pana — odpowiedział z wysiłkiem Paweł pobladły ze wzruszenia, niechętnie cofając się od drzwi, żeli wypuścić nieoczekiwane gościa.

— Nie spodziewał się mnie pan — rzekł uśmiechając się dobrodusznemu Orzelski. Wszedł do pokoju i wygodnie rozsiadł się w fotelu.

— Istotnie... to jest właściwie...

każdym razie miło mi widzieć pana... belkot malarz rozpaczliwie oglądając się w kierunku drzwi.

— Właśnie byłem w tych stronach i pomyślałem sobie, wstąpię na chwilę do odwiedzić się co się z panem dzieje — mówił Orzelski, zapalając wieczną gasnącą fajeczkę.

— Bardzo dziękuję — rzekł malarz. — Żeby cię djabli wzięli! dodał w myśli, piniąc się ze wściekłości.

Usiadł naprzeciwko gości i z niepokojem patrzył mu w oczy. Co znała ta nieoczekiwana wizyta. Czy był to przypadek, czy też Orzelski coś wiedział, czegoś się domyślał i tylko grał komedię spokoju i dobrodusznosci. Może za chwilę wyjmie rewolwer i zmieni ton oraz treść rozmowy. Jednocześnie Paweł nadsłuchiwał rozpaczliwie i z niepokojem czy nieodezwie się dzwonek. Lada chwila Marychna może nadejść. Co to będzie? Co zrobić? Jak postąpić?

— Strasznie dziś gorąco — zaczął Orzelski, 31 stopni w cieńcu. Poprostu pali żywem i pomimo, że wciąż się cołpije, pragnienie cały dzień dokucza.

— Jakżeż żałuję, że nie mam w domu, ani piwa, ani lemoniady...

— Filizanka herbaty doskonale gasi pragnienie...

— Tak. Ale mi właśnie herbaty zabrakło, nie mam ani listeczka...

Kawalerskie gospodarstwo, Marcina-wa na starość o mnie nie pamięta.

— Oczywiście, trudno starszą kobietę wciąż do miasta posyłać!

— To nie o to chodzi, ale wyszła, właśnie przed chwilą wyszła — mówił Paweł drżąc, żeby Marcinowa nie hłasowała w kuchni.

— No trudno, a jakże tam idą sprawy? — Fatalnie, fatalnie! Dziś, artysta nie ma z czego żyć!

— Tak... Nie ma pan obstackunków? — Zadnych!

— To nieprzyjemnie! To pan się nudzi, nie ma co robić?

— Ale gdzież tam! Jestem zapracowany, ani chwili czasu! Maluję, wciąż maluję, bo kto wie... jakaś wystawa... przyjadł do Warszawy amerykańskiego mecenasa sztuki... wszystko

możliwe! Rozumie pan... nie trzeba tracić czasu... nie wolno... nam artystom nie wolno!

— Niechże mi pan pokaże jakieś nowe obrazy — rzekł Orzelski rozglądając się i widząc same, znane już z przeszłorocznej wystawy płótna.

— Widzi pan, zaczynam... zaczynam nowy obraz i właśnie, właśnie czekam na modelkę, która ma mi do obrazu pozować...

— Aha, modelka! No to nie przeszkadzam... — rzekł Orzelski wstając.

— Właśnie, modelka! Przepraszam stokratnie, że pana dłużej nie zatrzymuję, muszę przygotować sztalugi... Innym razem, proszę na herbatkę... mówił pośpiesznie Paweł odprowadzając gościa.

W tej chwili zabrzął dzwonek, krótki, donośny.

— A to właśnie ona — rzekł z ciekawością Orzelski. Słyszysz pan, ktoś zadzwonił!

— Nie, nie, nie nie słyszałem... na pewno to nie dzwonek — mówił Paweł, któremu włosy zjeżyły się na głowie.

Dzwonek zadzwieczał powtórnie, nerwowo, rozkazująco.

— Ale niechże pan idzie, albo ja otworzę! — zniescierpliwili się Orzelski.

Paweł, staniając, się, podszedł ku drzwiom. Otworzył. W drzwiach stała Marcinowa, z paczkami i z listem w ręku.

— Zapomniałam klucza od kuchni — rzekła najspokojniej — a to jest list przyniesiony przez posłańca.

Paweł odwrócił się do gości i rozerwał kopertę. List był od Marychny. Orzelskiej. Pisała, że nie może dziś przyjść, że go odwiedzi jutro. Malarz z rozpromienioną twarzą zwrócił się do Orzelskiego.

— Modelka właśnie pisze mi, że coś stało się na przeszkodzie, że przyjść nie może. Proszę pozostać, napijemy się herbaty! Marcinowa właśnie przyniosła z miasta wszystko co trzeba. Proszę pana najserdeczniej niech pan zostanie, zrobi mi pan tem niewymowną przyjemność! — mówił malarz, obejmując Orzelskiego i prowadząc go wgłąb pracowni.

Mł.